



ALICJA WIERZBICKA

Dnia 8 czerwca 1948 r. w Poznaniu podprokurator Marian Kaczmarek przesłuchiwał niżej wymienioną w charakterze świadka. Świadek została uprzedzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi. Prokurator odebrał przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Alicja Wierzbicka
Data urodzenia	22 października 1919 r.
Imiona rodziców	Franciszka i Jan
Zajęcie	pracowniczka PCK
Miejsce zamieszkania	Poznań, ul. Śląska 11 m. 3

2 sierpnia 1944 roku żołnierze SS ze *Stauferkaserne* wypędzali ludność cywilną z domów i piwnic, podpalając niektóre domy, rzucając granaty ręczne i strzelając. Następnie pędzono ludzi pod bronią do koszar, gdzie oddzielano mężczyzn od rodzin. Po kilku godzinach kobiety i dzieci zwolniono, a mężczyzn zatrzymano jako zakładników, z których potem wybierano grupy na rozstrzelanie. Żywność zakładnicy otrzymali dopiero trzeciego dnia, co spowodowało liczne wypadki zachorowań. W sąsiednich koszarach (narożnik Rakowieckiej i Puławskiej) była taka sama sytuacja. Później, na wniosek dr. Tarkowskiego i inspektora PCK J. Wierzbickiego, Niemcy zezwolili na donoszenie obiadów przez personel PCK i rodziny. Niemcy wydali zakaz niesienia pomocy rannym powstańcom, a nawet młodym mężczyznom podejrzanym o przynależność do armii powstańczej. Znajdionym rannym i poległym powstańcom zabierali dokumenty, co uniemożliwiało w wielu wypadkach zidentyfikowanie danej osoby. Prześladowali rodziny powstańców. Dowód: rozstrzelanie żony powstańca z dzieckiem na placu Narbutta, przy posterunku.

W kaplicy o.o. jezuitów (Rakowiecka róg Boboli) wpędzono do piwnicy 26 zakonników i ludzi cywilnych, a następnie obrzucono ich granatami ręcznymi i podpalono miotaczami ognia. Pozycje, w jakich znaleźliśmy trupy, świadczyły o okropności mąk i scen, jakie tam się rozegrały. Po zdemolowaniu i obrabowaniu kaplicy spalono również gmach, gdzie spłonęły jeszcze kilka rannych osób (groby w ogrodzie o.o. jezuitów). Ojca Kosibowicza zabrano i następnie rozstrzelano.

Wobec mieszkańców domów, z których strzelano, lub w których znajdowali się powstańcy, Niemcy byli bezwzględni. W al. Niepodległości 132 (róg Ligockiej) podpalono budynek, z którego nikt nie mógł wyjść, gdyż był obstawiony. Szereg osób cywilnych [zostało] rannych i poległo, trzy staruszki żywcem spalone. Narożny dom Madalińskiego/Kazimierzowska – wieczorem na oczach kobiet rozstrzelano wszystkich mężczyzn. Budynek spalono, kobiety wypędzono. Domy na ul. Sandomierskiej, róg Rakowieckiej.

Przez nasz punkt sanitarny przechodzili ludzie z Siekier, Czerniakowa, ul. Puławskiej i bliskiego Mokotowa. Pozwalano im się na punkcie zatrzymać, więc udzielaliśmy im pomocy sanitarnej, wydawaliśmy kawę, chleb, ewentualnie zupę. Ludziom z Siekier zabierano krowy i inwentarz żywy.

Niemcy nie zawsze jednak respektowali znak Czerwonego Krzyża – strzelali z koszar (narożnik Kazimierzowskiej i Narbutta) do naszego patrolu sanitarnego grzebiącego poległych (jeden zabity i jeden ranny). Zaaresztowali patrol transportujący rannych do szpitala. Po ponownym aresztowaniu inspektora J. Wierzbickiego personel punktu sanitarnego zabrano do robót na barykadach.

Komisarzem był tzw. *Baumeister*, którego z Nadarzyna zabrali sami Niemcy i rozstrzelali za grabież w czasie powstania.